

Wojciech Kanclerz

Z windy wzięte

*

Z cyklu: z windy wzięte. Odcinek pierwszy.

Ten moment, kiedy już wiesz, że zaraz ktoś stanie obok. Już słyszysz kroki, i czujesz jak cień kładzie się na twoich plecach. Wyobraźnia sama kreśli sylwetkę, niewiadomo dlaczego rozmazaną, w oku wyrasta drugie oko, w kąciku, lecz widzi sylwetkę takąż, rozmazaną. Czy ma wąsy? Czy on tak sapie? A może to ona... ale z wąsami? Dzwonek, melodyjka, nieśmiertelny akord durowy z podciągniętym ostatnim dźwiękiem. Wieczne rozsuwanie drzwi, otwierają się oto, trupio blade spojrzenie z lustra w środku, obok nie ma nikogo.

*

Z cyklu: z windy wzięte. Odcinek drugi.

Oprócz mnie wchodzi do windy młoda kobieta w okularach oraz młody mężczyzna nieogolony. Kobieta naciska numer piętra, na które żeby wyjechać trzeba odbić kartę. Mówię grzecznie, że o ile się nie mylę to bez karty ta pani na to piętro nie wyjedzie. Bez żadnych oznak mieszania, kobieta pyta mnie, że zacytuję "co jest teraz?". Spokojnie najzupełniej i wolno odpowiadam "teraz... jest... środa", i gotuję się ze śmiechu w środku bo z kolei ja zostałem tej pani pytaniem z równowagi wytrącony jak najbardziej. Po czym zza ramienia kobiety wyłania się twarz nieogolona młodego mężczyzny i dodaje uprzejmie najprawdziwiej "ale oni są bardzo mili". Ja wysiadłem. Koniec.

Niech żyję monty pajton na żywo o 7 rano. Amen.

*

Z cyklu: z windy wzięte. Odcinek trzeci.

Jest już późno i pusto jak na ten budynek, połowa recepcji pali papierosy, a druga połowa gasi światła. Żadna z wind jednak nie zjeżdża. Jedna z nich jest zaraz powyżej sufitu, w

budynku jest tak cicho, że słyszę jak ktoś w niej mówi, prawie krzyczy: „Nie! Co masz pod jedynką!? Pytam się! Czy ja się po chińsku pytam? Co masz pod jedynką, czy ty masz pierwszy raz w życiu z tym do czynienia? Jezus, tyle lat i jak ja z tobą wytrzymuję, tak, właśnie teraz chcę to powiedzieć i to mówię, wiesz co, daruj sobie...” Wtedy dźwig opuszcza windę, otwierają się drzwi, po czym wychodzi elegancko ubrana kobieta z wyraźnym zniesmaczeniem i złością wrzającą na twarzy; wkładając telefon do torebki rzuca mi prosto w oczy soczyście i jadowniczo przez zaciśnięte zęby: „kompletne zero”. Podziękowałem i wsiadłem. Koniec.

Winda uczy, bawi, wychowuje. Normalnie jak w serialu. Amen.

*

Z cyklu: z windy wzięte. Odcinek czwarty.

Kiedy połówki drzwi już prawie zwały się ze sobą, ktoś z zewnątrz ubiegł tę chwilę co rusz ostateczną i do środka znów wlało się żywe światło. Weszła sympatyczna kobieta, z dziewczęcym jeszcze zadziorem w spojrzeniu i wielką czarną torbą na ramieniu, taką, jakie noszą listonosze. Ta konkretna torba jednak była nowa, błyszcząca jeszcze torba pocztowa. Nigdy wcześniej takiej nie widziałem. Wnętrze windy, mimo że drzwi wreszcie się zamknęły, ciągle tętniło życiem przez ten niezwykły blask. Odwróciłem się bokiem bo wiedziałem, że wlepiam wzrok w tę panią jak zachwycony baran. Zaraz po tym usłyszałem pytanie: „przepraszam, na którym piętrze pan mieszka?” Powiedziałem, że to nie jest budynek mieszkalny, więc sama pani rozumie. Ani jedna isierka nie zgasła w dziewczęcym spojrzeniu, a wręcz każda z nich rozkwitła w pełni, w odpowiedzi usłyszałem: „wygląda pan na dorosłego mężczyznę, a nie zrozumiał pan prostej aluzji, jest prawie siedemnasta a pan w górę? Do domu trzeba!” Na to ja, że jak to, że po co, i dlaczego pani w takim razie też, nawet jeśli chciałem w końcu zlepić jakieś logiczne zdanie, to zostało ono ucięte i zakryte galaktyką skrzących fajerwerków – „to pan nie wie, że gołębie trzyma się na strychu!” Ja wysiadłem. Koniec.

Ja naprawdę wcześniej nie widziałem nowej torby pocztowej. Amen.

*

Z cyklu: z windy wzięte. Odcinek piąty.

Jeden z tych mokrych poranków, kiedy przed windą pełno jest brudnych odbić podeszew, zamazujących się w niewielkiej kałuży deszczowej wody przyniesionej z zewnątrz. Człowiek ma szczerą nadzieję, że wsiądzie i pojedzie sam, bo rano, bo mokro, bo za wcześnie. Zza pleców zgrzyty wleczonego mokrego piasku szybko rozwiewają ciche pospolite marzenia i zwiastują także twarze, tak samo ranne i upośledzone wszędobylską wilgocią jak moja. I jeszcze jedna, i jeszcze jedna, i kolejne. Koślawo kurtuazja przy wejściu do windy, wymawiane tylko części słów z domieszką dodatkowych zmarzniętych głosek, proszę... ciękuji... I kompletne niemalże użębienie lampek z numerami pięter, po głowie lub dwóch

na każdą. Na końcu ulubieniec wszystkich wind z telefonem przy uchu, krawatem pod brodą, teczką arcyważnych zapewne papierów pod pachą, i wibrującym rrrr na ustach. W dodatku na drugie, to schodami można. Para westchnień, porozumiewawcze spojrzenia obecnych i zobojętniałe wyczekiwanie na irytujący monolog z wibrującym rrrr: „no, no, no... no nie mogę terrraz... bo ludzie słuchają... w windzie... no dobrrra... to mów” i tutaj, zakrywając słuchawkę zwraca się do zgromadzonych ze wzrokiem chochlika: „ciiiii, chcecie posłuchać emerrryckiej historrrri o bolących stawach?” i nie czekając na odpowiedź przełącza telefon na głośnik: „Wszystko słyszałam, jeszcze sobie porozmawiamy synku, pozdrawiam państwa wszystkich serdecznie, jestem mamą Pawełka, Pawełek mi mówił, że u was pada, a u nas tutaj w sanatorium jest piękna pogoda, za chwilę idziemy z panem Józefem na nocny spacer po mieście, dzisiaj będzie piwko! Floryda jest piękna proszę państwa, proszę państwa żyćcie długo bo nigdy nie wiecie kiedy was spotka coś cudownego!” Zażenowany syn zniknął gdzieś, ulotnił się w okolicach drugiego. A my wysiedliśmy wyżej, o wiele suchsi. Koniec.

Niech żyje winda od deszczu. Amen.

*

Z cyklu: z windy wzięte. Odcinek szósty.

Dzień jak co dzień, resztki miłości wymarzonej rozpraszały się na progu paszczy szklanego jamochłona, by po chwili zniknąć już całkiem w gardzieli windy. Przedtem jednak czubek zwieszanej głowy napotkał miękki opór. Tłum, niespożyte ilości pleców i jeszcze większe poruszających się odnóży i głów. Jak się okazało, jeszcze przed chwilą budynek trawił wyimaginowany ogień, ale już po wszystkim, gdzieś tam, od klatki schodowej tkanka zmutowała i wytworzyła się frakcja niecierpliwych, którzy przecież i tak są wysportowani. Jako najśłabsza komórka, która w dodatku najpóźniej dołączyła do towarzystwa i nie była zahartowana próbą ogniową, nie chciałem i nie mogłem sobie pozwolić na zawal serca w połowie schodów. Patrzyłem więc jak to ciało ciał kurczy się, ginąc za drzwiami. Widać już było drzwi windy. Zza dwojga pleców przede mną zaczęły wyłaniać się zrozumiałe wreszcie słowa. Para butów po prawej łączyła się ze sobą piętami i trochę jakby nerwowo postukiwała o siebie czubkami. Para po lewej stała pewnie i nieruchomo w rozkroku. Zza pleców po prawej odezwał się niepewny głos: „tak sobie teraz myślę, panie kierowniku, że tam teraz, na tych schodach, im wyżej, panie kierowniku, tym mniej na nich ludzi...” Na to plecy po lewej spięły się nagle, buty przeskoczyły na palce, po czym w rytm marszczącej się marynarki posypały się spieszne słowa „Chollllera, gdzie ta winda, przypomniałem sobie teraz, to nie może czekać przecież! Dobrze, pan niech się stąd nie rusza i czeka, a ja szybko po schodach”. Plecy po lewej zniknęły za drzwiami klatki schodowej, buty po prawej w jednej chwili przeskoczyły za szklane drzwi hallu i stały już pod chmurką dymu z papierosa. Ja wsiałem sam. Koniec.

Winda winda tłumy psycholożka. Amen.

*

Z cyklu: z windy wzięte. Odcinek siódmy.

W tych windach powinni zakładać takie małe świecące kulki. Całkiem inne kształty i pojęcia, niech pan nie wysiada. To musiało się widocznie wydarzyć. Nikt nie wiedział po co, a było nas dwóch. Do tego jeden z nich to ja. A ten drugi, patrząc w górę, puka w drzwi i mówi halo. Czapka mu się zsuwa z czubka głowy jak ze stożka, aż człowiek ma ochotę wreszcie zobaczyć jak spada, ostrym rogiem wbija się w podłogę, rozdziera ją na kształty jeszcze inne, nie wysiadamy. Nie wyobrazi sobie pan ile razy mi się to już przydarzyło. Myśli pan, że to wewnątrz czy zewnątrz? I świeci, o, i to jak! Odbija może. No chyba nie będzie pan teraz tego opowiadał. Nie. Nie odbiera. Czas. Halo. Nikt w to nie uwierzy. O, to moje piętro, do widzenia. Ja wysiadłem.

Winda nie jest w stanie jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie. Amen.

*